Rozmaitości

Dnia 13. Kwietnia **N^er. 15.** 1827 roku.

O WPŁYWIE NAUK NA DOBRO KRAJU I JEGO MIESZKAŃCÓW WE WZGLĘDZIE ROLNICZYM.

Odkąd ludzie porzucili surowy stan życia, a powiększające się potrzeby zmusiły ich do zastanawiań, rozumowania, przewidywania, rozwijające się pojęcie wydobyło wielu z odrętwiałości i nieczułości na własny Stan życia; nauki stały się pomocą do uślachetnienia i ukształcenia natury, równie jak godną cechą ludzi myślących. Człowiek myślący z natury swojej stara się wszelki początek wyprowadzać, poprawiać i dokonywać. Jakżeby cel i skutek zamiarów mógł być prawdziwym, doskonałym; jeżeli postępowanie nie będzie oparte na zasadach stałych, nieomylnych, z nauki czerpanych? Wahać się zawsze z czynu do czynu przez zwyczaj, nałóg lub zaufanie w szczęście, bez spostrzeżeń badania, i stałych zasad, jestto błąkać się po krzyżowych drogach, bez odpoczynku i zasilenia. Dawniejsi sądząc o rzeczach tylko ze skutku, poznali je ledwie powierzchownie, często bezzasadnie, a za każdą zmianą przypadkową lub naturalną, zmieniali zdanie niedojrzałe i wątpliwe; lub do zupełnego przekonania się niezliczonych lat pracy potrzebowali; chociaż jeszcze źródła przyczyn i skutku nie wiedzieli. — Prawda, że wiele ludzi przeżywszy bez nauk wiek długi, szwanku lub niedostatku nie doznało. Czyliż ludzie bez cechy rozumu, mogą służyć za wzór? czyliż każdy dla tego odpowiedział swemu przeznaczeniu i obowiązkom? niezawiódł siebie i towarzystwo, którego ogniwo składa? niezubożył może przy swoim skonie liczną drużynę rodzinną? Jakiegoż dozna ukontentowania człowiek, którego umysł nieużyty nie podniósł w niczem wyobraźni, nie dał uczuć wyższości? nieznośny sam sobie natrętnym staje się drugiemu, czczemi tylko rozmowami. Dla czegoż mamy tylko dziwić się nad składem przyrodzenia, a nie szczycić się odkryciem jednej lub drugiej własności, nie korzystać z jej płodów przez rozum i starania, kiedy te pomyślność i szczęście nasze składają? Naukom poświęceni ludzie, stali się dobroczyńcami kraju i ludzkości, wznieśli kunszta, fabryki i rękodzieła, a narody przez nauki, swój stan i bogactwo krajowe poprawiły! Rzućmy tylko okiem na te z rolnictwem pobratymcze nauki: chemiją, fizykę, matematykę, botanikę, które nam łącznie i oddzielnie skład przyrodzenia i własności odkryły, a poznamy, jak niewyczerpane źródło dobrodziejstw dla ludzkości dotąd jest w użyciu; jak prócz utorowania drogi rozumowi na kraj i mieszkańców wiele szczęścia zlały. Nauki właściwie ukształcają siły umysłowe człowieka, podnoszą twórczy jenijusz, do poznania rzeczywistości prowadzą, i od gminu odróżniają. Ubóstwienia są godne nauki, które ślepowierstwo przytłumiły, przesąd wytępiają, i światu jakby inną formę moralną nadają! Z pe-

wnością można przyznać, że rolnictwo jest najobfitszém źródłem dla dobra kraju i mieszkańców. W jego składzie znajdują się płody, które przez fabryki i rękodzieła wykształcone, przerobione handel podaje do użycia potrzebnym, a związek przeto i stosunki z innemi narodami ustalony, pomyślność ogółu podnosi. Wyprowadzenie zatém wszystkich przedmiotów z stanu surowego, będzie zawsze najślachetniejszém i najprzyzwoitszém zatrudnieniem narodu oświeconego. Ile każdy przedmiot, tyle równie rolnictwo, najważniéjsza gałęź bogactwa krajowego zależy od praw przyrodzenia. Nieskończone badania uczonych wskazały prawidła ułatwiające pojęcie, odkryły porządek i tajemnice natury, dziś władzy ludzkiej podległe. Znikło zadziwienie nierozsądku, a rozum ubóstwiać nie przestaje co raz nowsze twory dociekania. Godziż się opuścić drogę zbawienną do zamiarów i ukontentowania? Możnaż bez rozumu prowadzić zamiary lub rozsądne gospodarstwo, albo bez stosowania się do tych najgłówniejszych niepokonanych zasad natury, bez dociekania pierwiastków wszelkiego działania? Czyliż i gminni rolnicy nie odwołują się często do tych pierwiastków natury, nie żądająże dobrodziéjstw przyrodzonych, których dociec nie umieją, ale sądząc tylko ze skutku, ciągle passują się ze sprzecznościami niedocieczonémi, mylnie zaradzają; a korzyści losowi oddane najczęściéj szkodę przynoszą. Przez naukę jednak odkrywając porządek, działanie natury, dociec można tajemnic skutków, stosownie przemienić, poprawić i złe w lepsze obrócić, albo przynajmniej od złego uniknąć. A jeżeli nieszczęście lub gwałt sił przyrodzonych sprowadzi niepomyślność, człowiek upadający w usiłowaniach szczytniéjszą chwałę odnosi, jak odrętwiały, przesądny lub niedbały.

Szczęśliwy, komu znana wszech rzeczy przyczyna,
Bo gdy wiecznych tajemnic myśl jego dociekła,
Gardzi losem zawistnym, nie lęka się .....

Wirgili.

Chwalą się wprawdzie wielu długoletniém doświadczeniem, a urągając się prawie z nauki, całe jéj dobro zaufaniem swojéj zarozumiałości lub zaufaniem w szczęściu niszczą. Cóż jest nakoniec doświadczenie proste zmysłami tylko sprawdzane obok doświadczeń naukowych? piérwsze jest składem zastarzałych zwyczajów uporu, zdarzeń lub przykładów niepojętych, niewyrozumowanych, skąd gospodarz fałszywe zasady układa i podług téj całe swoje rozumowanie kieruje. Kiedy gospodarz doświadczeniem naukowém obdarzony każde twierdzenie wyprowadza ze spostrzeżeń umysłowych, opiera na badaniach z rozwagą przedsięwziętych, sprawdza dowodzeniami naukowémi, niewątpliwe układa zdanie. Z jakiémże nieporównaném ukontentowaniem pracuje rolnik myślący? ten uprząta przeszkody, dochodzi przyczyn, kieruje swe prace podług praw powszechnych przyrodzenia, a odkrywając badaniem nowe dla ludzkości dobrodziéjstwa, w przysłudze dla kraju i braci szuka nagrody. Kiedy gminny gospodarz ledwo sobie użyteczny, nieskończenie czas marno trawi, nieratując się utyskuje i niczém dobra całego nie wspiéra.

O jakże szczęsne rolnik mógłby pędzić życie,
Gdyby los swój ocenić umiał należycie!

Wirgili.

Anglija jest dzisiaj najpiérwszym wzorem nauk bogactwa krajowego. Ta licznie zaludniona wyspa pokazała, że przemysł, rolnictwo w nierozerwanym związku polepsza byt mieszkańców. Pracowici Niemcy korzystali już dawno z przykładów angielskich i obracając rolnictwo w naukę o wiele podnieśli swój kraj. Dochodzili oni w różnych gospodarstwach prawdziwéj zasady i sposobu poprawienia roli, powiększenia plonu, przerobienia w popłatniéjsze produkta gruntowe lub wyroby fabryczne, i wskazali uczniom i potomstwu, że nauki są przewodnikami do dobra powszechnego i osobistego. Kształcenie ludzi pomocnych do gospodarstwa, ekonomów, rządców, dzierżawców i dziedziców dóbr, którym często ogromne majętności do prowadzenia są zostawione, stały się potrzebą i obowiązkiem kraju; każdy prawie ekonom a tym więcéj rządca odbywa examina naukowego rolnictwa, weterynaryi, chowu

bydła, koni i owiec, obeznany jest z umiejętnością machin, narzędzi i budowli gospodarskich; równie jak i znajomość roślin użytecznych, szkodliwych i jadowitych, zgoła wszystkie z rolnictwem styczne fabryki i rękodzieła przechodzą przez badania gospodarzy i stosownie są użytemi. Tym sposobem kraj i obywatele nie uczują tylko chwilowych klęsk, bo gospodarstwo naukowe niezliczonemi gałęziami powiązane mocniej się opiera przeciwnościom, rolnik myślący łatwiej zapomina niedolę i prędzéj się ratuje. Zgromadzenia sąsiedzkie nie nudzą się, lub nie nicują obyczajów z braku umiejętności towarzystwu użytecznych, każdy zamiłowany w swoim zawodzie stara się wydoskonalać i nad innych celować. Człowiek nakoniec użyteczny ludzkości i sobie, próżnościami nie zajmuje myśli i niepokoje wewnętrzne kraju nie kłują się w skrytości; bo każdy naśladując myśli Wirgiliusza: *Navta de ventis detauris narrat orator*, najwłaściwiéj zmierza do celu. Jakżeby życzyć należało, aby młodzież galicyjska, a szczególniéj synowie podwładnych równie oddawali się naukom i umiejętnościom rolniczym, mechanice i budownictwu wiejskiemu, jak dotąd saméj nauce prawa, która wielką liczbą zwolenników zacieśnia miejsca w urzędach, lub przemyślność nieślachetną tworzy. Uczeni rządcy dóbr i ekonomowie ulżyliby nie jednemu myślącemu właścicielowi pracy nieustannego pokonywania przesądów, podnoszenia przemysłu krajowego i upowszechnienia prawie przez upór rzeczy bogactwo krajowe powiększających. W każdym zawodzie będąc szczytnieszym nad drugich, nie traci się na godności, bo praca przy naukach jest zawsze w oczach rozumu zaletą i cechą myślącego człowieka.

I w pomniejszych przedmiotach są chwalebne znoje
I w tak niskim zawodzie można nabyć chwały,
Byle natchnął Apollo i Muzy sprzyjały.

Wirgili

Jeżeli nakoniec światło uczonych mieszkańców jest zaletą kraju, czemuż do niego przez chęci własne z upodobania do nauk ale nie z musu lub niedostatku przystępować? Czém wcześniéj staniemy u mety, tém prędzéj nas wieniec tryjumfu dosięgnie. Katedry rolnicze w kilku Cyrkułach do nauk potocznych przyłączone i Założenie Agronomiczne we Lwowie niemałoby stały się pomocnemi do utworzenia rozumujących ekonomów lub rządców, gdyby nie uprzedzenie zniechęcało wielu, że wiadomości rolnicze nie potrzebują nauki, lub że usługa ekonomiczna nie dość jest ślachetną obok innych usług krajowi pożytecznych. Mylne rozumienie, bo jeszcze Cicero powiedział: *Agricultura proxima est sapientiae et philosophiae*, a każdy człowiek swojém postępowaniem nadaje powagę rzeczy i wzbudza szacunek dla siebie. Może kiedy wzorowe gospodarstwo przez krajowca prowadzone i w ojczystéj mowie tłumaczone, wyposażenie kilku ubogich uczniów za naukę rolnictwa, Towarzystwo rolnicze w kraju, i Pismo czasowe oświecające rolników, wzniesą na wzór ościennych i światłych narodów, ten kolos chwały i użytku dla kraju, którego kamień węgielny w opiece rządu istnieje, a dalszą budowę ciągłém i trwałém usiłowaniem, a niezmordowaną chęcią i zapałem mieszkańców do szczytu doprowadzić można.

Kasperowski.

WIÉRSZ. *)

WZNIESIENIE MYŚLI DO BOGA.

Ojcze wieków — pełen chwały —
Chwały bez granic — ni końca —
Z którego łona powstały,
Księżyce — gwiazdy — i słońca. —

Ty jeden, obecny wszędzie,
Ty jeden! — z nami i w niebie —
Ma dusza wielbić nie będzie,
Tylko twą wielkość i ciebie!

*) Gazeta Polska umieściła ten Wiersz z następującym przypiskiem: „Redakcyja pospiesza z ogłoszeniem tych myśli dla tego, że podług jéj zdania nie ma w naszym języku modlitwy, któraby i dary twórcy, i najcelniejsze religii zasady w tak krótkich wyrazach wspominała.“ Z tego powodu i my udzielamy gotelnikom naszym.. Przyp. Red.

Ty jeden! — lecz ktoż policzy
Te niewidzialne przymioty,
Które wraz z światem dziedziczy
Wszechmocność twojéj istoty?

Czy grzmią fale — piorun błyska —
Czy po kwiatach brzęczą roje —
Wszędzie świetności zjawiska —
Otaczają berło twoje! —

Lubo widzę te gwiazd koła,
Co w przestrzeniach niebios toną;
Czyjże umysł pojąć zdoła,
Mnogość światów nieskończoną? —

Kogoż ta ziemia nie dziwi,
Gdy mimo wieków zagłady:
Dźwiga na sobie i żywi
Rozliczne jestestw gromady? —

Gdyś Boże stworzył te dzieła! —
Jeszcze twéj dłoni opieka;
Troskliwość swoję zajęła,
Uposażeniem człowieka. —

Z twéj łaski pamięć dziedziczę! —
Lecz ktoż tę pamięć pojmuje —
Gdy zgasłe życia słodycze
W méj wyobraźni maluje? —

Twoim jest ten dar myślenia,
Co jak twych cudów potęga!
Ogarnia niebios sklepienia —
I krańców świata dosięga!

Tyś nadał sercu mojemu,
Czucie najsłodszéj pociechy!
Kiedy przebacza bliźniemu,
Jak ty przebaczasz me grzechy.

Ty Boże zsyłasz w me łono
Smutek, gdy myślą przewinię.
Roskosz! gdy innym to czynię:
Co chcę, by dla mnie czyniono. —

Tak dobroczynną przestrogą —
I dzikich dłoń twa obdarza! —
Strawić swych zgryzot nie mogą:
Nawet i piersi zbrodniarza. —

Wszystko czas, z wieków potokiem!
Wraca na łono nicestwa —
Aleś tak smutnym wyrokiem,
Nie dotknął mego jestestwa!

Tyś mi część bóstwa udzielił —
I tyś mię dary twojemi:
Zgłębiać przedwieczność ośmielił,
Acz jestem prochem twéj ziemi! —

Dla mnie słodycz znosi pszczoła —
Dla mnie owoc — złote żniwa —
Wonne kwiaty — zbawcze zioła —
Daje Opatrzność troskliwa!

Królu chwały — ojcze ludów —
W dziełach twoich niepojęty —
Twórco tylu świata cudów —
Boże wielki — Boże święty! —

Tyś mą pociechą jedyną! —
Ty ulga nieszczęść kolei —
Ty razem z smutku przyczyną;
Zsyłasz nam promyk nadziei.

Tyś ujarzmił dumę świata!
Wstrzymał krwi ludów potoki!
Bo twe kazały wyroki,
Kochać bliźniego jak brata!

Nie masz tam ognia! ni stali —
Nie drzą mdlejące ofiary! —
Gdzie święte prawa twéj wiary
W niewinnych pieniach lud chwali.

Gdy w zmianach losu méj nawy,
Sarkam na ciężar niedoli:
Wspomniéj mi Boże łaskawy!
Żem winien uledz twéj woli. —

Wspomniéj, że po téj żegludze,
Stanę przed twojem obliczem —
Że szczęście, którem się trudzę,
Obok przyszłości jest niczem! —

Ucz mię! jak dopiąć téj cnoty,
Co ludzi z niebem jednoczy —
A w namiętnościach ślepoty;
Ku tobie zwracaj me oczy. —

Karć me żądze, bym nie grzeszył —
Chętnie przestawał na mojem —
Cierpiących wspierał i cieszył —
Świętym oddychał pokojem. —

Acz ufny w Twojéj litości,
Spokojnie czekam dni schyłku,
Otwórz dłoń pełną hojności —
I pełną rosy posiłku!

Niech nam króluje na wieki
Twa dobroć — mądrość — i władza!
A pokarm twojéj opieki,
Niech troski nasze osładza.

Niech wszystko, co świat posiada —
Co nad nim dłoń twa unosi —
Twéj wszechmocności hołd składa:
I ciebie twórcą swym głosi!

Tą prożbą kończę me pienia;
Bo ty najlepiej wiesz Boże!
Czém słabość mego plemienia,
Uszczęśliwioną być może. —

LITERATURA KRAJOWA.

LEKARZ SWOJEGO HONORU,

Trajedyja w pięciu aktach z dzieł Don Pedra Kalderona de la Barka, przez J. N. Kamińskiego dla teatru polskiego przerobiona — wystawiona po raz piérwszy na tutéjszéj scenie dnia 16. Lutego r. b.

Mając mówić w krótkości, jak tego cel i zakres niniéjszego pisma wymagają, o dziele ze wszech miar na uwagę zasługującém, w przykrém nieco znajdujemy się położeniu. Zjawienie to jest tak nowe, tak niespodziewane, sprzeciwiające się niezliczonym prawie przesądom, które wielu za konieczne prawidła sztuki dramatycznéj mają: że będąc przekonanymi o wartości dzieła, i o ważności oczekiwania czytelników, nie wiémy, skąd zacząć mamy; chcąc bowiem tyle powiedzieć, ileby do usunienia onych przesądów powiedzieć należało, nie kilka stronnic, ale już dzieło dość obszérne napisaćby potrzeba. Przez nieszczęśliwe nieporozumienie dzielą się w stosunku do poezyi wszyscy prawie czytelnicy nasi, którym znajomość rzeczy przypisujemy, na klassyków i romantyków: mała zaiste jest liczba upatrujących w obudwóch rodzajach tę samę istotę pod różną tylko postacią, która różność koniecznym jest skutkiem różności czasów, sposobu myślenia naszego w ogólności, szczególnie zaś zdań religijnych. Czas dla poezyi klassycznéj skończył się i powinien był się skończyć wtenczas, kiedy się skończyła starożytność klassyczna, to jest, z upadkiem mythologii rzymskiéj. — Dusza myślami chrześcijaństwa przejęta, już wtedy skłaniać się musiała do tego sposobu myślenia i *wieszczenia*, który dzisiaj romantycznym nazywamy. — Nie zależy więc romantyczność na zupełnem zaniedbaniu każdéj formy z istoty rzeczy wynikającéj; nie jest ona szałem płodzącym same dziwotwory, nie jest gorączką najsprzeczniéjsze łączącą myśli: ale ulega prawidłom, i to tym samym, podług których się kształciła poezyja klassyczna. Gdyż i romantyczność jest płodem téj saméj twórczéj siły, z któréj klassyczna poezyja swój początek wzięła, jest płodem ducha ludzkiego, który podług wiecznie tych samych, to jest przyrodzonych sobie, działając ustaw, nadaje płodom swoim kształt nowy i różny, podług różności wyobrażeń o stosunkach swoich. Gdy zaś w duszy człowieka nie może się zająć myśl bez przyzwoitego sobie kształtu; ztąd więc wypada, że poezyja romantyczna nie może być bezforemna, ale powinna mieć i ma formę, jaka utworom duszy z tegoczesnym sposobem myślenia przystoi. Nie byłożby rzeczą niesłuszną, wymagać po duszy ludzkiéj, żeby nadawała płodom swoim formę, nie tę — która im jest przyrodzoną, ale formę z dzieł cudzych zdjętą? I nie tego zapewne wymagają ci, którzy o klassyczności *zdrowe* mają wyobrażenie. Widzą oni zapewne, że w poezyi romantycznéj zachowane są te same prawidła, istotne a nie urojone; których się duch ludzki w poezyi klassycznéj trzymał. Oburzenie niektórych przeciw romantyczności, jest właściwie wymierzone przeciwko złym poetom romantycznym, albo raczéj żadnym: ależbo i w czasach klassycznych na takich nie zbywało, i Horacy wymierzał groty dowcipu swojego przeciw poetom tuzinkowym *(poeta cyclicus)*. Częściéj zaś to oburzenie tych tegoczesnych klassyków jest skutkiem niewiadomości lub przesądu; lubo zaprzeczyć nie można, że wiele zjawiających się pism bez wszelkiego smaku, które nietylko nie są poezyją, ale do żadnego rodzaju wolnych duszy utworów należeć nie mogą, a jednak pod imieniem poezyi romantycznéj chcą niby za coś uchodzić, usprawiedliwiają poniekąd gorliwe zżymania się klassyków. Kiedyż przyjdzie ten czas, że się obiedwie porozumieją i połączą strony? Kiedyż poznają klassycy, że wszystko to, czego po wieszczu słusznie wymagać można, prawdziwy romantyk uskutecznia? Kiedyż przestaną romantycy

odrzucać wszystkie klassyków żądania, zapoznając między niemi i te, które jako z istoty rzeczy wynikające, są konieczne i nieodmienne? Nim to nastąpi, każdy występujący ze zdaniem swojém w podobnym przedmiocie na widok publiczny, połowę czytelników już ma przeciwko sobie. Otożto jest trudność położenia, w któréin się teraz znajdujemy; nie należymy bowiem do tych, którzy sobie klassyczność i romantyczność jako dwie oddzielne i do siebie nienależące wystawiają góry; ale wystawiamy sobie całą poezyją jako jedno piękne, wielkie i rozłożyste drzewo, którego klassyczność jest pniem, a romantyczność gałęziami z liśćmi, z kwiatem, i z owocem.

Zostawując osobnemu pismu dokładniejszy *krytyczny* rozbiór dzieła: Lekarz swojego honoru, tutaj umieszczamy te tylko uwagi, które wszystkich prawie czytelników Rozmaitości zarówno interesować mogą. Uwagi te zaś na trzy dzielą się części, z których pierwsza o wartości oryginału, wtóra o wartości przerobienia, trzecia nakoniec — iż się tak wyrazimy — o wartości przedstawienia na scenie ma rzecz uczynić.

Co się tycze wartości oryginału, odwołujemy się do tego, cośmy w Nrze 10. o wartości dzieł Kalderona w ogólności powiedzieli. Należy ta Trajedyja podług podziału hiszpańskiego do Komedyj ludzkich historycznych, z rodzaju płaszczowych i szpadowych, jak sam napis oryginału dowodzi. W oryginalnej edycyi Wery Tassis, którąśmy w pomienionym Nrze 10. cytowali, w pierwszym tomie, obejmującym sztuk dwanaście, ta sztuka z kolei czwarta, taki ma napis: *El medico de su honra, comedia famosa.* I w téj Trajedyi, jak w największéj części innych dzieł Kalderona, honor, miłość i zazdrość stanowią tło sztuki; intryga jednak mniéj zawikłana, tok naturalniejszy, i cały postęp czasu umiarkowany i trzeźwy. Gutyjer, człowiek honoru w ścisłém znaczeniu, mężny, waleczny, do ubóstwienia kochający żonę, ulega srogiemu panowaniu zazdrości, i w dzikość zamieniającym się wyobrażeniom o honorze. Lekkie przewinienie kobiety, okropne pociąga za sobą skutki. Los, czy przeznaczenie sprowadziły Enryka do domu Mencyi: rozświeciła się gwiazda nieszczęścia: nie byłby ón się odważył, szanując honor męża i żony, na owe nocne odwiedziny, gdyby mu kilka słów Mencyi nie były dały do tego powodu, i gdyby znowu, jak zawsze prawie, nie dziwne igrzysko losu, gdyby nie uwięzienie Gutyjera. Najlekszym tchem ćmi się tło źwierciadła; najleksze przewinienie kazi honor kobiety, usidla jéj rozum, i obudza w łonie męża owę krwi pragnącą hydrę, zazdrość. Co już potém nastepuje, jest tylko téj ostatniéj skutkiem. Jakkolwiek okrutne *nam* się wydaje ukaranie Mencyi; nie trzeba zapominać, że to jest Hiszpan, ze swoją miłością i zazdrością, ze swojém wyobrażeniem o honorze, który rozdzierając, niszcząc prawie własne serce, innego jednak nie znalazł środku do uleczenia własnego honoru. Po śmierci Mencyi stan jego zaiste litości godzien. Nie można wszakże krwawy ten czyn uważać jako środek dzikiego charakteru: jestto raczéj płód rozognionéj wyobraźności, który opanowawszy duszę zawrotem i szałem, do tak okropnego popędza go czynu. — Gdyby ją był sam zabił, toby nam się zdawało znośniejszém: ale że ją zabijać każe, to jest okropna. Prawda: ależ to właśnie to był jedyny sposób pokazania i mocnéj Gutyjera miłości, i tego stanu *obłąkania* w którym się znajdował. Gdyby tylko na chwilę mógł był *zdrowo* użyć swojego rozumu, byłoby to znakiem, że namiętność nie *całkiem* opanowała jego duszę, że go nie *wszystkich* sił umysłu pozbawiła: gdyby zaś był, przyszedłszy do siebie, nie odstąpił od swego przedsięwzięcia zabicia Mencyi, i sam ją zamordował: dzika srogość byłaby okrucieństwem niegodném sztuki i scenicznego przedstawienia. Może nam kto zarzuci: »czemuż Szekspir, to bożyszcze wszystkich romantyków w podobnym razie całkiem inaczéj postąpił; czemuż Othello sam Desdemonę zabija?« Prawda, że Szekspir inaczéj postąpił; ale żeby to miało być w *podobnym* razie, prze-

czymy. To jest całkiem co inszego: porównanie Gutyjera z Othellem jest płytkie, i nie bardzo do rzeczy. Jestże Othello od razu do tego stopnia zazdrośnym, jak Gutyjer? nie: Szekspir więc miał w Othellu zupełnie inny zamiar: wystawia nam, jak w człowieku ślachetnym, otwartym, mężnym, i za doznaną miłość wdzięcznym, jakim jest Othello, zazdrość *wylęgnąć* się może. Dla tego Othello z początku jest więcéj dowierzającym, jak zazdrośnym. Pomału dopiero Othello, czarny zewnątrz, przez nieustanne podszepty Jaga, téj potwory wewnątrz czarnéj, *poczyna* być zazdrośnym. Tu dostatecznie pokazał Szekspir, że skrytości serca ludzkiego nie były mu tajne. Wystawiwszy początek zazdrości, pokazawszy nam tę namiętność jak gdyby dziecięciem jeszcze, prowadzi nas stopniami — daléj, pokazuje jéj wzrost, i przyczyny tego wzrostu, widzimy wszystkie oznaki jéj wzmagania się, aż nareszcie, jak gdyby na przekorę rozumowi i zastanawianiu się Othella, taką bierze nad nim przewagę, że go do najwściekléjszego popędza okrucieństwa, do zamordowania *własną* ręką ubóstwionego przedmiotu. Tu więc to zamordowanie *własną* ręką jest katastrofą, do któréj nas poeta przez całą sztukę prowadził i przygotowywał. Zdaje się, że to okrucieństwo we wszystkiéj krwi Murzyna się zajęło; gdyż po spełnionym już uczynku miota się z równą wściekłością na siebie samego. (Inne powody uniewinniające podobne postępowanie, jak w Wirginii i t. d. pomijamy.) Wszystko to całkiem inaczéj jest w Gutyjerze. Kalderon nie wystawia nam poczynania się zazdrości, ale ją na raz stawia w całéj swojéj wielkości: tu bowiem zazdrość zawiązanie sztuki stanowi. Od piérwszego więc momentu, gdy tylko Mencyja to słowo *mężczyzna* wyrzekła, od słów Gutyjera: »mówże! jako? mężczyzna? skryty w moim domu?« już go rozum odstąpił. Wszystko, co następuje, działa, przedsiębierze w stanie obłąkania. Zazdrość jest tu wystawiona jako rodzaj waryjacyi, jako choroba duszy, która ją od razu opanowała. Gutyjer nie przychodzi prędzéj do siebie, aż wtedy, kiedy już zapóźno. Mogłoby się zdawać, że kiedy zanosił do Króla żałobę, przyszedł był do siebie; lecz jestże ta żałoba w saméj rzeczy skutkiem rozsądku; kiedy w niéj Gutyjer, poddany Króla hiszpańskiego, w te do niego odzywa się słowa:

> Na pomoc wezmę tego żelaza
> i biedny honor we krwi obmyję.

Dowcip szydzący nie jest zapewne własnością duszy Gutyjera, w téj zaś żałobie powiada:

> Nie jestżem godzien jego zaufania,
> Gdy mi broń swoje daje do schowania?

Lubo się raz spokojniéjszym, raz więcéj oburzonym pokazuje: jednak od samego początku wre w nim zazdrość w całéj swojéj mocy. Mencyja zna go najlepiéj, i widzi go najlepiéj; Mencyja zaś zaraz z początku, gdy Gutyjer poszedł trząść mieszkanie, powiada do Jacynty:

> Alboż ty sądzisz, że zguba minęła?
> śmierć moja bliska —

nieco daléj zaś na widok sztyletu woła:

> Ach przebog! chcesz mię zabić?

Po spełnionym uczynku, zniszczony prawie Gutyjer, nie zasługujeż na naszę litość, zwłaszcza gdy Mencyja nie była bez winy; sprzyjała wszakże *więcéj* Enrykowi, jak należało. Kalderon zostawia Gutyjera przy życiu, kończąc widokiem związku z Leonorą, podług rozkazu Króla. Dotkliwszéj kary przesądne urojenie o honorze nie mogło zaiste odebrać. Leonora mogłaby się zdawać osobą w téj sztuce nie koniecznie potrzebną; lecz nie tak się rzecz ma: jéj zjawienie przyczynia się wiele do tego, że się litujemy nad Gutyjerem, i nie możemy go nienawidzieć. Mąż tak tkliwego wyobrażenia o honorze, iż dla błahego pozoru zrywa najsłodsze związki z piérwszą młodości swojéj kochanką, jestże nienawiści godzien, gdy mając dość podobne o niewierności swojéj małżonki dowody, śmiercią jéj ratuje i jéj, i swój własny honor? — O charakterach innych osób w następujących częściach będziemy jeszcze mieli sposobność mówienia. — Jakże też są zachowane trzy święte jedności Arystotelesa? — Źle, bardzo źle: rzecz dzieje się

częścią w Sewilli, częścią w pobliskim zamku Gutyjera, a nawet, co gorsza, w jednym i tymże samym akcie, o zgrozo! przemienia się scena; nie ma więc jedności miejsca. Działanie trwa trzy dni i trzy noc ; na tyle podobno Arystoteles nie pozwolił. Lecz ściśle jest utrzymana jedność działania, ściśle zachowana jedność w charakterach: przebaczmy więc Kalderonowi owe dwa występki, zwłaszcza żeby mu je sam Arystoteles wybaczył: nigdzie ón bowiem nie wymagał téj ścisłéj jedności czasu, któréj nas Francuzi nauczyli, jego zaś żądanie jedności miejsca było skutkiem urządzenia sceny greckiéj, która tak jest niepodobną do naszéj, jak niebo do ziemi. — Tyle niech tą razą dość będzie o wartości oryginału. Przystąpmy do przerobienia.

Każda rzecz mą swój własny rodzaj doskonałości. Doskonałość tłómaczenia na tém zależy, żeby odpowiadało pierwotworowi. Lecz kiedy kto nie ma zamiaru przetłómaczyć dzieło jakie, ale go przerabia, podług czegoż wtedy, mamy robotę jego osądzać? Przerobienie jest już dziełem nowém, o którém podług jego własnéj wartości sądzić należy. Przerobienie wszakże P. Kamińskiego nie jest tego rodzaju: nie odmienił ón ani celu, ani dążności dzieła, robota więc jego tém się różni od ścisłego tłómaczenia, iż nie jest tłómaczeniem dosłownem. Z głęboką znajomością rzeczy to tylko i tym sposobem Pan K. wyłożył, co dla nas przydatném znalazł. Ogólna w tém zachodzi różnica, iż wszystko to, co i w oryginale może mniéj jest potrzebne, zostało opuszczone; gdzie niegdzie jest myśl jedna lub druga dodana, czasem tylko z innego przeniesiona miejsca. Niektóre porównania do innych są zastosowane przedmiotów, jeżeli przedmioty w oryginale użyte, nie mają tego samego u nas, co w Hiszpanii znaczenia, co nie było czasem bez wielkich trudności, i może tu i ówdzie jeszcze nieco do życzenia pozostawiło.

Ważniejsza zachodzi różnica względem podziału sztuki, użytego wiersza, roli Floreta, i zakończenia Dramatu. Kalderon dzieli tę sztukę podług przyjętego u Hiszpanów zwyczaju na trzy akty, czyli raczéj dni — jornadas. — Jornada pierwsza obejmuje tyle, ile w polskiém akt pierwszy; jornada druga zawiera akt wtóry i trzeci; jornada ostatnia akt czwarty i piąty. Bez uszkodzenia rzeczy słusznie bardzo Pan K. odstąpił od podziału hiszpańskiego; u nas bowiem nie jest przyjęty podział na dni, ale na akty; przywykliśmy już do liczby pięciu aktów, nie stanowiąc jednak tego podziału za niewzruszone prawo; z resztą podług naszego podziału są wszystkie części w należytym do siebie stosunku. Jornada druga w dobrém jest miejscu na dwie rozdzielona części: dobrze się kończy akt drugi monologiem Gutyjera po rozmowie z Xiążęciem, gdyż rozmowa Don Aryjasa z Leonorą nowe rozpoczyna działanie. — Niemniéj dobrze jest rozdzielona jornada trzecia: zemdlenie Mencyi przerywa działanie; z odmianą sceny naturalnie się rozpoczyna akt piąty. Nie można było lepszego użyć podziału, i zapewne tłómacze na wszystkie inne języki nie inaczéj postąpili lub postępować będą. — Co się tycze użytego wiersza, nie mała także zachodzi różnica między oryginałem a przerobieniem. Różnych wprawdzie i Kalderon używa wierszy; można jednak jako miarę stałą uważać wiersz trochaiczny ośmiosylabny: rozciąga go czasem do dwunastu sylab, rachując w to już elizyje, czasem zaś ściąga do czterech, osobliwie w scenach lirycznych. Na wielką rzecz odważył się Pan K., kiedy wbrew wszelkim powagom, wbrew przykładom, za święte ustawy uznanym, ośmielił się opuścić miarę trzynastosylabną, i rymowanie wiersza za wierszem, tak sposobne do usypiania słuchaczów: a za to wprowadził do polskiéj Trajedyi miary dotąd nieznane, niedające odpoczynku, zatrudniające umysł nieustannie, a nadewszystko podchwytujące uczucie, tak, że już dla samych wierszy raz zimno raz gorąco człowieka przebiega. Na co nam tego? my tego nie potrzebujemy; do tegośmy nie przywykli; dotąd u nas było wszystko gładko i pięknie, a chociażeśmy ziewali, jednak przystojnieśmy się bawili. Lecz — bez ironii — jeżeli

mowa jest środkiem do wyrażenia myśli i uczuć naszych, nie powinnaż się mowa tak odmieniać, jak się odmieniają myśli i uczucia nasze? Jeżeli mową poezyjną jest wiérsz, niepowinienże się wiérsz tak odmieniać, jak się odmieniają myśli i uczucia nasze? Czyliż myśli i uczucia wszystkich osób w Trajedyi działających są te same, i zawsze te same, ażeby wszystkie tym samym i zawsze tym samym miały mówić wiérszem? Z resztą — rzecz ta dla każdego myślącego jest tak jasna, że dla tych, którzy jéj pojąć nie mogą lub nie chcą, nie warta tracić i słów i czasu. — Dobrze więc, niech będzie wiérsz różny; lecz gdzież jest prawidło do jego użycia?... Jestże, pytam się prawidło, podług którego wieszcz pomysły swoje utwarza? jeżeli jest, nikt go zapewne napisać nie zdoła: jestto rzeczą natchnienia; to samo zaś natchnienie, które podaje wieszczowi pomysł, podaje mu oraz i formę, pod którą ten pomysł ma wyjawić, czyli raczéj natchnienie nie tworzy pomysłu bez formy. Dla tego prawdziwy wieszcz myśli już wiérszami; i to zawsze takiemi, jakie do myśli przypadają. Kto myśl prozą poczętą dopiéro na wiérsze przerabia, niech się całe swoje życie wiérszopisem nazywa. — Lecz jakże usprawiedliwić wiérsze bez rymu?... Ależ bo rym nie stanowi wiérszu. Co następnie w tym względzie powiedzieć mamy, za dalekoby nas od zamierzonego tą razą odwiodło celu; wracamy więc do właściwego przedmiotu. Znana jest wyborna sztuka wiérszowania Pana K. i tą razą niepospolitego w niéj dowiódł mistrzostwa. Ileżto piękności rozsypanych w téj sztuce, które dla innych jeszcze znakomitszych znikają z oczu naszych. Zdaje się jednak, że wiérsz jedénastosylabny chciał Pan K. za stałą mieć miarę: używa go z rymem lub bez rymu w spokojniejszych scenach. Tak np. w akcie pierwszym w scenie szóstéj powiada Gutyjer:

Gdym nie znał słońca, księżyc w owéj porze
bladym połyskiem podziw we mnie budził:
tyś gwiazdo weszła w błękitu przestworze,
spełznął płomyczek, co mię niegdyś łudził.

Wiérsz trzeci jakkolwiek piękny, niezgadza się z innymi w mierze. Albo w akcie czwartym w scenie piérwszéj, Gutyjer zanosząc do Króla żałobę mówi:

Tu, u nog twoich miłościwy Królu,
składam nieszczęściem ociężałą głowę,
składam to życie; jeżeli niestety!
sam ciężki smutek życiem nazwać mogę.

Sąż te wiérsze mniéj piękne, jak powyższe rymowane? lecz i tutaj wiérsz trzeci nie przypada do miary; nie można jednak o tém surowo sądzić, dopóki się podobne miary u nas nie ustalą. Gdzie oczekiwanie, gdzie niecierpliwość zajmują uczucie, tam użył Pan K. wiérsza dziesięciosylabnego, któremu porywającéj mocy nikt nie zaprzeczy. Tak w scenie drugiéj aktu wtórego mówi Enryko:

Jakażto skryta moc zachwycenia
w méj tęsknéj piersi ogień roznieca?
najsłodsze czucia budzi z uśpienia,}
posępnéj głębi jasno przyświeca? —

Te i następujących dwanaście wiérszów nie są wzięte z oryginału: w oryginale na tém miéjscu jest siedm krótkich wiérszów, których myśl w ostatnich czterech téj sceny polskiego przerobienia jest zawarta. — W scenach spokojniéjszego opowiadania jest wiérsz trzynastosylabny np.

Jestem Leonora, którą na jéj zgubę
pięknością z Andaluzyi niegdyś nazywano;
Pan znakomity rodem, bogactwy wspaniały,
na wstydliwą dziewicę zwrócił oczy swoje.

Wyznać jednak musimy, że w piérwszych trzech wiérszach, mimo naszego starania, wiérszowa ich natura objawić nam się nie chciała. W oryginale cała ta żałoba Leonory jest pisana w oktawach — *ottave rime*, jakich niemało i w polskiem przerobieniu między wielą innych piękności, osobliwie szczęśliwie użytych tercynów, łatwo uważny czytelnik dostrzeże. — Na początku aktu trzeciego są oktawy przez same tylko assonancyje, to jest rymy opierające się na samych samogłoskach, bez względu na współgłoski. Dla osobliwości i nowości rzeczy oraz dla łatwiejszego zrozumienia przytaczamy jednę całą taką oktawę:

Don Aryjas.

Brać w udział winę, która mnie nal*eży*,
jestto wspaniałość, ale zbyt okr*utna*,

zamyka sercu piękną drogę wtedy,
gdy serce chętnie praw honoru słucha;
straciłaś męża przez przypadek ślepy,
niech taką stratę wróci miłość czuła.
Już z Gutyjerem twe związki ustały,
pozwól mnie Pani pożądać tej chwały (sławy).

Sposób ten rzadko i trafnie użyty, nie może chybić zamierzonego celu. Kończymy ten przedmiot zdaniem, że nie wszędzie zgodzilibyśmy się z Panem K. na wiersz lub użycie wyrazu; miejsca takowe jednak nikną w porównaniu z prawdziwie pięknymi i doskonałymi. — Przystępujemy do roli Florela w oryginale Kokinem zwanego. Szkoda, że tu Pan K. nie postąpił z równą śmiałością jak w użyciu wiersza. Alež bo prawda, że w tym względzie fałszywe mniemanie, jakoby w Trajedyi śmiać się niewolno było, więcéj jeszcze jest upowszechnione. Gdybyśmy tu mylność tego zdania roztrząsać i zbijać chcieli, musielibyśmy dobrą część teoryi poezyi tragicznej wyłożyć, do czego tu właśnie nie jest miejsce. To tylko dodać chcemy, że u obudwóch narodów, u których poezyja tragiczna najdoskonaléj wykształcona w niezliczone obfituje dzieła, żadne prawie z tych dzieł nie jest bez roli trefnisia, jeżeli się tylko przedmiot obrany zupełnie temu nie sprzeciwiał. *Gracioso* w Trajedyjach hiszpańskich, a *fellofs* w Trajedyjach angielskich znaczną i czasem wiele znaczącą mają rolę. Dość jest powiedzieć, że w najtragiczniejszéj Trajedyi — iż się tak wyrazimy — w Lirze Szekspira, trefniś, albo raczéj po prostu powiedziawszy, błazen, do głównych osób należy. — Sądzimy, iż nas nikt tak nie zrozumié, jakobyśmy utrzymywali, że podobna rola jest do Trajedyi koniecznie potrzebna: ale to utrzymujemy, co dowieść na późniéj sobie zostawiamy, że wmieszanie scen komicznych nie szkodzi poezyi tragicznéj, owszem czasami koniecznie potrzebném być może. — W sztuce, o któréj teraz jest mowa, Kokin czyli Florel dość szérokie ma działania pole. Ścieśnił go Pan K. ulegając publicznemu zdaniu: wiele scen i mów Kokina są zupełnie opuszczone; co że się nie stało bez uszczérbku dzieła, jednym tylko chcemy dowieść przykładem. Chcąc mieć należyte wyobrażenie o charakterze osób działających, trzeba je uważać w stosunku do innych współdziałających i sądzić o nich po wzajemnym ich udziale. Tak, nie pomnę już, do któréj sztuki Szekspira wchodzi dziewczyna, którą dopiéro przy końcu na scenie widzimy, i wtedy jeszcze nic prawie nie mówi; jednak mamy o jéj charakterze należyte wyobrażenie; widzimy ją bowiem przez całą sztukę, że tak powiém, w reflexie działań i zabiegów wszystkich innych osób. Stosunki więc, w jakich nam autor osoby pokazuje, zawsze są ważne. I tak Don Pedro groźny jest Królem w dobrém znaczeniu słowa tego: jest sprawiedliwy, wspaniały, przystępny, o dobro ludu swego dbały i troskliwy, nawet delikatny, nie chcąc np. słuchać żałoby Leonory przy świadkach; że jest podéjrzliwym, może to być skutkiem doświadczenia, a jest dowodem rostropności, nie unosi się czuciem ku Infantowi, bo téż nie widzimy w nim nic takiego, coby na to osobliwie zasługiwało. Czyto jednak w purpurze i koronie, czy w maurytańskim ubiorze, zawsze zimnego widzimy Pedra, który tylko jest *Królem*. Kalderon chciał go nam dać poznać oraz jako człowieka, a takim najbardziéj się pokazuje w jednéj scenie z Kokinem, kiedy sam z nim zostając, zrzuca ową przybraną groźność, i jak gdyby oddając hołd ludzkiéj naturze, był tylko człowiekiem. Otóż ta najmiększa i istotnie potrzebna część obrazu dla ogólnego prawie przesądu została opuszczona. — Namieniliśmy już wyżéj, że Kalderon nie kończy śmiercią Gutyjera. Przesadne o honorze wyobrażenie, nie mogło być dotkliwiéj ukarane, jak związkiem z Leonorą — i tak z całego układu sztuki i zamiaru poety wypada. Zakończenie którego użył Pan K. odpowiada wszakże więcéj oczekiwaniu naszemu, a to zwrócenie uwagi na *przyszłe* życie zgadza się zupełnie z duchem Kalderona, nakłonienie zaś rzeczy ku *temu* końcowi, dowodzi głęboką znajomość zasad poezyi dramatycznéj, i niepospolite oznajomienie się z Kalderonem. Kończymy tę część drugą, dodając, iż lubo nie we

wszystkiém, jak się to z tego pokazuje, cośmy dotąd powiedzieli, zgadzamy się z Panem K., mamy jednak to przerobienie jego za piękne i prawdziwe dzieło sztuki; życzyć wszakże wypada, ażeby późniéjsze a z tego samego źródła pochodzące płody tak były piękne, jak ten, o którym dotąd mówiliśmy.

O grze aktorów i wystawieniu na scenie, po drugiéj dopiéro reprezentacyi, jak to już w Nrze 9. zapowiedziane było, mówić chcemy. *) Winniśmy jednakże dodać, że i to pierwsze przedstawienie należy do najdoskonalszych, któreśmy kiedy na scenie naszéj widzieli. — Wieczór ten jest najpiękniéjszém wspomnieniem o naszym teatrze. Liczniéj jak zwykle, zgromadzona Publiczność, już doborem swoim przyjemne sprawiała wrażenie, nie było jednak przepełnienia, z bardzo łatwych do pojęcia przyczyn. Przed zaczęciem dawało się czuć oczekiwanie na wyższy podniesione stopień: a gdy zasłona usuniouą została, znać było po grze aktorów w pierwszym zaraz występie, iż są przekonani, że niezwykłe zadanie mają do odgadnienia, że to nie są zwyczajne czyny, które dziś przedstawiać mają, i że do zaspokojenia oczekiwań widzów nie zwykłéj tylko potrzeba dokładności. Wszystkich więc pilność, wszystkich starania były chwalebne: o wiele iednak wszystkich przewyższyła P. Kamińska. Nie mówiliśmy jeszcze dotąd o Pani K., gdyż nie występowała w roli odpowiadającéj żądaniom, jakie do jéj talentu śmiało założyć można. Tą razą okazał się ten talent w całéj swojéj świetności. W Komedyjach tém sobie szkodzi Pani K., że często za cicho, częściéj za prędko mówi: w Trajedyjach zawsze odpowiada naszym żądaniom, tą razą zaś oczekiwanie nasze przewyższyła. Jakichże to Pani K. dobierała głosów, do cieniowania uczuć i zmian ich stopniowych!

*) Drugie wystawienie nastąpiło d. 4. b. m., gdy to pismo właśnie było pod prasą. Przyp. R.

Sceny przestrachu i rozpaczy nic do życzenia nie pozostawiły, i śmiało powiedzieć można, że nigdzie lepiéj dane być nie mogą: w sceny czułe osobliwie z Enrykiem, możeby jeszcze więcéj miękkości, pieszczoty i czułego zapału włożyć można. Po Florelu ten sam przymus znać było, którego doznał Pan K. w przerobieniu roli jego; jakby temu zapobiedz, zostawiamy aktorowi. — Ludowiko nie jest i nie powinien być osobą pathetyczną. I owszém, czém zwyczajniéjszego w nim będziemy widzieli człowieka, tém bardziéj uderzy nas wielkość skutków tém lichém narzędziem zdziałanych.

W...... z Oleska.

MĘDRZEC.

(Bajka.)

Nie pamiętam, w którym kraju,
Ani nawet w jakim wieku,
Mędrzec jakiś miał w zwyczaju,
Bajkami wzniecać moralność w człowieku,
Wytykając ludziom śmiało,
Co mu się błędem być zdało.
Za te tak pożyteczne, niewinne zabawy,
Za to, że się odważył w ludzkie mieszać sprawy,
Nazwano Mędrca dziwakiem,
Bajki zaś jego niesmakiem,
A kto miał serce nieprawe,
Szarpał nawet jego sławę:
Mędrca jednak od bajek nic nie odstręczyło,
I czyli to słyszałem, czyli mi się śniło,
W dzień potem gdy go wyśmiano,
Zachęcony ptactwa śpiewem,
Wyszedł do ogrodu rano,
I usiadł płacząc pod drzewem.
Gdy ci, co go otaczali,
O przyczynę łez pytali,
Mędrzec westchnął i rzecze: Powód mych łez taki,
Że tylko dobry owoc zwykły szarpać ptaki,
Nie jeden doświadcza tych owoców losu,
Chociaż jest równie dobry jak i one,
Zły człek tymczasem bez ciosu,
Przepędza życie splamione.

M. Popiel.

NIEMCEWICZ. *)

Muzy otoczon pośród blasku słońca
Siedzi Apollo na parnasu szczycie,
Jego wzrok słodki nowe wléwa życie,
I miłego mądrości w świat posyła gońca.

Poważnie siedząc z podobaniem widzi
Młodych na parnas cisnących się zgraje;
Ten daléj idzie, tamten wyżéj staje,
Ten wyżéj stojąc, z tamtego już szydzi.

W tém zoczył starca, który rączym krokiem
Wszystkich wyprzedza, uprzejmy i miły,
Zefiry lekko jego unosiły,
Niewinność każdém jego włada wzrokiem.

Głos jego wszystkich zajmuje i dziwi,
Bóg sam zdumionym nań spoziéra okiem,
Przejęty lutni głosu urokiem,
Wszystko mu sprzyja, choć zazdrość się krzywi.

Nareszcie staje przed Apolla tronem,
A lutnią swoję u nóg jego kładzie,
Włosy mu na twarz spadają w nieładzie,
Co z dawna śrebrnym pokryte są szronem.

W tém orzeł biały spuszcza się w obłoku,
Trzymając w dziobie wieniec z laurów wity,
Między nim napis na złocie wyryty:
„Polska Ziomkowi według Muz wyroku."

T..... Z.........

— *Z Pruss.* —

W Wrocławiu zdarzył się niedawno godny zastanowienia chirurgiczny przypadek. P. R. został dnia 9. Grudnia podczas fechtowania uderzony rapirem w lewą dziurkę od nosa, z którego się zaraz krew obficie puściła. Po niejakim czasie zatamowała się, potém dopiéro poznano, że niedostawało rapirowi na końcu 2 1/4 cala z skórką przeciągniętą przez guziczek. Lecz i na to nie uważano. Po kilku dniach P. R. musiał z powodu rumatycznego bólu wezwać pomocy lékarza, a przy téj okoliczności opowiadał mu swój przypadek podczas fechtowania. — Lékarz obejrzał nos, lecz nie znalazł ani śladu nawet, aby w nim co kiedy było. P. R. ozdrowiał w kilka dni, bawił się w posiedzeniach, wychodził na polowanie i t. d. Po 22 dniach dopiéro P. R. uczuł ból i okazały się ślady kurczu w szczękach, kurcz był tak wielki, iż musiano wezwać drugiego lékarza, szczególniéj gdy zazwyczaj używane środki nie skutkowały. Teraz dopiéro przyszło na myśl, że ta słabość może mieć związek z poprzedniém okaléczeniem, obejrzano nos dokładniéj i znaleziono w nim nakoniec ułamany kawał rapira długi na 2 1/4 cala, skórą przeciągniony i prócz tego guzik gruby 1/8 cala. Jednakowoż choroba nie dała się do razu uleczyć, lecz teraz pacyjent przychodzi powoli do zdrowia.

— *Z Wiednia.* —

W gazecie teatralnéj wiéd. umieszczono kilka wyjątków z historyi polskiéj o Karolu Chodziewiczu, Stefanie Czarnieckim i Chrzanowskiéj; dostarczył tych artykułów Józef Dwernicki.

*) Wiérsz napisany przez piętnastoletniego chłopca, który z tego powodu i z powodu treści umieszczamy.
Przyp. Red.

Niedawno w Tryjeście dawał koncert na skrzypcach 9cioletni Józef Skamarelli, grał kompozycyje Rodego i Mejsedera z nadzwyczajną mocą i czuciem; znawcy zapowiadają, że to będzie znakomity wirtuoz.

— *Z Włoch.* —

Kawa jako skuteczny środek przeciwko chorobom oczu. — Lékarz Turyński, Doktor Amali zaleca przy zadawnionych zapaleniach oczu naparzanie kawą. Takowe cierpienia, przeciw którym wszystkie zwyczajne środki nie były skuteczne, uléczał ón w przeciągu dni 20stu parą kawy i myciem oczu wystudzonym odwarem z niepalonéj kawy.

Professor chirurgii w Medyjolanie, Cumano, sprowadził z Anglii nowo wynalezioną machinę do wydobywania z żołądka substancyj zatrutych. Machina ta składa się z mosiężnéj pompy, na 7 cali długiéj i w przecięciu 3/4 cali mającéj. Umocowana jest do niéj długa rura elastyczna, która się kładzie do żołądka. Za pomocą jéj wpuszcza się do żołądka oznaczona ilość wody, a z nią razem wypompuje się trucizna.

— *Z Francyi.* —

Na modnym balu w Paryżu, oprócz innych ciast powinna być Baba *(la Babe polonaise)*. Rodzaj ten ciasta przedtém Francuzom nieznany, wprowadził Król Leszczyński. Czasem rozkrawują Baby na sztuki i polane winem i dobrze ocukrzone dają w miseczkach porcelanowych lub kryształowych. Mężczyzni i kobiety biorą je na talérze lub miseczki i jedzą łyżeczkami deserowémi. Niektórzy wolą Babę suchą bez wina i cukru. Miłośnicy i znawcy wina jedzą Baby zmoczone w winie przednim i białym cukrem posypane.

O Klubach uczonych Francyi w wieku ośmnastym.

Klubom tym przewodniczyły zwykle kobiety sławne imieniem, albo talentami. Byłyto właściwie objady dawane dla belletrystów, podczas których o wieku i o współczesnych rozmawiano. Najznakomitszym Klubem był Klub Pani Lambert, małżonki Gubernatora Luxenburskiego. Dawała objady co Piatek, u niéj naprzód obierano Członków Akademii. Fenelon bywał także gościem Pani Lambert. Klub drugi bywał u Pani Verrue, znanéj z przywiązania do sztuk i do życia roskosznego. Pani Verrue była córką Xiążęcia Luyars i tak piękna, że nawet Król Sycylijski wdziękom jéj hołdował. Ulubionym jéj poetą był Lafaye. Pani Guerin de Tencin, któréj brat był Kardynałem, a potém Ministrem miewała także Kluby u siebie. Zwykła była belletrystom darowywać na nowy rok po parze ponsowych aksamitnych spodni. Mówią, że do 4000 par rozdawała każdego roku, miedzy innymi dostali takowe także Panowie: Montesquieu, Helwecyjusz i Mably. Marmontel wiele i z upodobaniem mówił o salonie Pani Guerin de Tencin. Pani Geoffrin dawała dwa objady na tydzień, w Poniedziałek dla artystów, we Środę dla belletrystów. Na nich bywali Dalembert, Marivaux, Morellet, Xiądz Galliani, Thomas, Raynal, Caylus. Umarła 1777 w wieku prawie zdziewiećdziesiętym. Panna Quinault dawała wieczerze dla uczonych, gdzie jednak więcej bywało dowcipu, jak potraw. Uczęszczali na nie Wolter, Rousseau, Piron i St. Lambert. W Salonie Panny Lespinaste zgromadzali się uczeni różnego rodzaju; Condillac, Turgot. Sama należała do ekonomistów i miała wiele wpływu w Akademii; jéj ulubieńcem był P. de la Piarpe. Pani Doublet ciotka Xięcia Chiseul ciągle przez lat czterdzieści utrzymywała Klub literacki. Zgromadzenia u Pani Buffant sławne są z powodu jéj związków z Panią Dubarry. W Klubie Pani Fourqueur długo zajmowano się rosprawami, do jakiéj płci należał Kawaler d'Eon.

— w — i.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Druk, Piotra Pillera.